Rok III. Katowice, Sobota dnia 15-go Października 1904 Nr. 238.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i marką 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

Telefon Nr. 1049.

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
16-go października: św. Teresy.	godz. 6 minut 28	godz. 5 minut 2	16-go października: Radzisław.

Pokłosie z wyborów żorskich.

Nad wynikiem wyborów żorskich nie chcieliśmy wprawdzie rozpisywać się dalej po wyjaśnieniach, któreśmy dali czytelnikom w artykułach bezpośrednio po wyborach i z ich powodu napisanych. Ponieważ jednak mianowicie prasa polska, wypadkiem tym do głębi poruszona, jeszcze dziś nie może się uspokoić, musimy z konieczności rzeczy jeszcze kilku słowami potrącić o sprawę i dać czytelnikom naszym, których dojść mogą głosy z obozu przeciwników naszych, niektóre wyjaśnienia. Gdybyśmy tego nie uczynili, przeciwnicy nasi mogliby myśleć, że nas tak zdruzgotali swemi argumentami, iż nie mamy odwagi ani głowy podnieść ani głosu zabrać w sprawie, której załatwienie tak, jak myśmy ją załatwili, uważamy za zupełnie słuszne.

Na samym wstępie więc podać nam wypada choćby tylko w krótkości jeszcze raz powody, dla których centrowcy ponieśli klęskę. Patrząc na to zdarzenie, i chcąc je należycie ocenić i zrozumieć, musimy je uchwycić z dwojakiego punktu widzenia: ze stanowiska polityki ogólnocentrowej i stosunku społeczeństwa polskiego do tejże partyi oraz ze stanowiska polityki centrowców śląskich i ich stosunku do naszego ruchu narodowego na Górnym Śląsku. Są to dwie rzeczy tak różne, że chcąc je mieszać z sobą, nie można obejść się bez błędów i nie można sprawy ocenić tak, jak tego wymaga nasz zmysł samozachowawczy.

Przyznajemy, że klęska partyi centrowej, którą poniosła jedynie dla tego, że Polacy jej nie poparli, wywołać musiała w umysłach wszystkich centrowców w całych Niemczech wielkie rozgoryczenie i niechęć do Polaków wogóle, a w szczególności do organizującego się ruchu narodowego na Górnym Śląsku. Wierzymy nawet, że z powodu tego zajścia nasza reprezentacya narodowa w sejmie pruskim będzie miała różne trudności, mianowicie gdy się będzie starała o poparcie swych wniosków, wiemy doskonale, że puszczenie do sejmu zamiast centrowca konserwatystę i zagorzałego zwolennika systemu rządowego z ogólnego punktu widzenia wydać się musi ludziom, stojącym zdala od nas i nie znającym naszych lokalnych stosunków, krokiem wysoce niepolitycznym i bezrozumnym; z wszystkiego tego zdaliśmy sobie dokładnie sprawę, nim postanowiliśmy krok rozstrzygający, który, jak wiadomo, przyprawił centrowców o klęskę a dopomógł konserwatystom do zwycięztwa.

Z głosów większej części prasy polskiej wynika, że ona rozbierając rzecz niniejszą, patrzy jedynie na stosunek ogólny centrowców do Polaków. Temu się też wcale nie dziwimy, bo im więcej kto jest oddalony od pewnego przedmiotu, tem skłonniejszym jest patrzeć nań jako na całość i częstokroć nawet nie umie rozeznać szczegołów, a cóż dopiero je ocenić i zrozumieć.

Dla tego też bynajmniej nas nie dotknęło, gdy niektóre gazety poznańskie, galicyjskie i z pod Moskala były zdania, że pozwoliliśmy przepaść centrowcowi jedynie ze zemsty do partyi centrowej i do jej kandydata lub że zrobiliśmy to z głupoty politycznej. Wszak ludzie sądzą innych zwykle według siebie, dla czegoż nie miałyby tak samo czynić gazety, redagowane też tylko przez ludzi! Nikomu się więc nie dziwimy i nikomu niczego nie bierzemy za złe, zwłaszcza w bądź co bądź zawikłanej sprawie.

Ale tyle prawa mamy przynajmniej wymagać od ludzi, aby zechcieli wżyć się choćby tylko na chwilkę w nasze stosunki i zapytać się z nami, coby się było stało, gdybyśmy byli pozwolili wedrzeć się ks. dr. Stephanowi do sejmu pruskiego. Żeśmy go wywrócili, nie zrobiliśmy tego dla tego, że jest centrowcem, ale jedynie i wyłącznie dla tego, że to niebezpieczny przeciwnik naszego ruchu narodowego. Mogli sobie centrowcy postawić albo ks. Lossa albo p. Letochę albo nawet barona Reitzensteina, w ostateczności każdego z nich bylibyśmy w razie niebezpieczeństwa poparli, nigdy atoli takiego przeciwnika naszego ruchu narodowego, jakim jest ks. dr. Stephan. Zdanie to niema bynajmniej być rozumiane tak, jak to uchwycił swym krótkim wzrokiem bytomski »Katolik«, że ks. Stephana boimy się tak dalece, iż spodziewamy się po nim, że on zgnębi nas i nasz ruch narodowy. Tak chyba mogą myśleć ludzie, którzy nie wierzą w żywiołową siłę tego ruchu. Każdy nieuprzedzony człowiek, patrzący na rzecz nie zirytowanej niepowodzeniem niewiasty, lecz zdrowo i jędrnie pracującego około naszego odrodzenia mężczyzny, wie, że w zdaniu naszem mieści się jedynie ta zdrowa myśl, iż niebezpieczny wróg może nam sprawić różne przykrości i nabawić nas różnych trudności w pracy naszej około odrodzenia ludu naszego. To też musielibyśmy być pozbawieni, jeśli już nie rozumu politycznego, to w każdym razie instynktu samozachowawczego, gdybyśmy byli chcieli wpuścić do sejmu człowieka, któremu właśnie brak jeszcze jedynie godności poselskiej, aby mógł tem gwałtowniej nasadzać rząd i szczuć przeciwko nam, gorzej niż cały zastęp najżawziętszych hakatystów. Jeśli się dalej zważy niecny sposób prowadzenia z nami walki śląskich centrowców, którzy — przypominamy to tak czytelnikom jak prasie polskiej — różnią się od centrowców zachodnio-niemieckich jak ogień od wody lub wilki od jagniąt, nikt się dziwić nie będzie, żeśmy wywrócili kandydaturę centrową.

Zresztą w całej tej dyskusyi gazet polskich uderza nas bardzo nie mile jeden szczegół. Rwetes i lament gazet polskich nad klęską centrowców uważamy za płacz dziecka nad nieprzyjemną przygodą niańki. Świadczy to o wielkim braku wiary w siły własne, o braku w wyrobieniu samodzielności politycznej w społeczeństwie naszem. Wciąż jeszcze myślimy, że bez pomocy niczyjej ostać się nie będziemy mogli. Smutne to, bardzo smutne! Będzie dopiero potrzeba porządnego i dotkliwego kopnięcia nas, abyśmy zrozumieli, że nie wolno nam się oglądać na pomoc obcą, lecz iść naprzód o własnych siłach. Wiemy, że takie kopnięcie sprawi niejednemu redaktorowi wielki ból, święcie jesteśmy przekonani, że pojawią się głosy, które będą całą winę za to zwalały na »radykalne« gazety, ale koniec końcem wszyscy będą musieli pogodzić się z niemiłą sytuacyą, z przykrą w ich wygodzie osobistej zmianą. Nie pragniemy wprawdzie walki na wszystkie fronty, ale wobec rozhakatyzowanych centrowców na Śląsku wolimy z nimi otwarcie walczyć, niż poddawać gardło jak pierwsze lepsze cielę pod ich nóż. Tego się nigdy od nas nie doczekają.

Co do zaczepek osobistych odpowiadamy tylko »Dziennikowi Berlińskiemu«. Redaktorom »Górnoślązaka«, pp. Kowalczykowi i Piechulkowi, gdy dali swe wyjaśnienie, nie zależało bynajmniej na poklasku społeczeństwa, którego dotąd nigdy nie szukali ani też szukać nie będą, lecz jedynie na wyświetleniu sytuacyi. My tu na Górnym Śląsku nie pracujemy dla tego, aby nam kadzono, lecz jedynie według swych wewnętrznych przekonań bez względu na to, czy nas za naszą pracę będzie kto ganił czy też chwalił. Dla tego też nie rozumiemy słów »Dziennika Berlińskiego« o naszej cywilnej odwadze. Zdaniem naszem, każdy kto ma śmiałość popełnić jakiś czyn, czy to dobry czy zły, winien się do niego przyznać. Myśmy dopuścili się w oczach własnych czynu dobrego, w oczach pewnego odłamu prasy polskiej nawet »zdrady sprawy narodowej«. Niech ludzie na to patrzą, jak im się podoba; taić się z tem nigdy nie będziemy, a przyznaliśmy się publicznie do tego, ponieważ widzieliśmy, że milczenie nasze mogłoby spowodować różne niemiłe zajścia i zawikłania.

Kłamstwa „Katolikowo“-socyalistyczno-centrowe przed sądem.

Wczoraj w środę odbyła się w Gliwicach rozprawa przed sądem ławniczym przeciwko redaktorowi »Volksstimme«. Jak czytelnikom wiadomo, »Volksstimme« swego czasu zamieściła artykuł przeciwko posłowi p. Korfantemu, w którym nietylko obelżywie odzywała się o osobie p. Korfantego, ale nadto jeszcze powtórzyła plotki, które umieścił p. Adam Napieralski dnia 23 maja 1903 r. w »Dzienniku Śląskim« a później w »Katoliku«. Te same plotki rozposiła także »Gazeta Robotnicza«. Pan Korfanty dwu redaktorów pisma socyalistycznego zaskarżył, ale jeden z nich tak się gdzieś zaszył, że go wogóle nie można było nigdzie odszukać, a drugi przed procesem wyjechał sobie, nie wiadomo dokąd, a jak się później dowiedzieliśmy do Szwajcaryi. Skutkiem tych nieuregulowanych stosunków miejsca pobytu redaktorów »Gazety Robotniczej« do skargi przyjść nie mogło. »Katolikowi« skargi p. Korfanty nie mógł wytoczyć, albowiem uważał to zawsze za hańbę dla społeczeństwa polskiego, jeśli redaktorowie skarżą się przed sądami pruskiemi i groszem polskim napełniają kasy sądowe. Z tej przyczyny nie zaskarżył swego czasu p. Korfanty redaktora »Gazety Opolskiej«, która mu zarzuciła, że miał się starać o miejsce w redakcyi niemiecko-socyalistycznej gazety »Volkswacht« we Wrocławiu. Wówczas zaskarżył p. Korfanty dra Wintera, ponieważ tenże według twierdzeń p. Waligórskiego, redaktora »Gaz. Opolskiej« dr. Winter powyższe twierdzenie miał rozsiewać na zebraniu socyalistycznem. Dnia 13 czerwca 1903 r. odbyła się sprawa w Bytomiu, a na terminie oskarżony dr. Winter zaprzeczał twierdzeniom Waligórskiego, ale stawił nawet 3 świadków, którzy pod przysięgą zeznali, że dr. Winter nie powiadał o p. Korfantym, jakoby się starał o miejsce w redakcyi »Volkswachtu«. Wskutek tych świadectw dr. Winter został uwolniony, a tem samem sądownie stwierdzono, że »Gazeta Opolska« skłamała.

»Katolik« trzyma się innej zasady, on skarży wciąż rodaków swoich, skarżył »Głos Śląski« i »Górnoślązaka«, za co go też cała uczciwa prasa polska ostro skarciła.

Gdy »Volksstimme« powtórzyła w tym roku plotki »Katolika« i »Gazety Robotniczej« p. Korfanty zaskarżył ją o to. W sprawie tej odbyły się 3 terminy. Oskarżony stawiał najróżniejsze twierdzenia i wnioski. Początkowo było ich kilkadziesiąt a na ostatnim terminie zmalały do twierdzeń zawartych w »Katoliku« i w »Gazecie Robotniczej«.

»Katolik« twierdził w przeszłym roku,

1) że p. Korfanty jako student w r. 1895 miał stosunki z »Gazetą Robotniczą«,
2) że robił korekty dla tego pisma,
3) że »fuszerował« tak korekty »Gazety Robotniczej«, aż mu p. Morawski robotę tę odebrał,
4) że p. Korfanty pewnemu socyaliście oświadczył, że on by sam (Korfanty) objął redakcyę »Gazety Robotniczej«, gdyby Morawskiego usunięto,
5) że p. K. namówił owego socyalistę, by pisał do zarządu partyi socyalistycznej, aby Morawskiego wydalono z redakcyi »Gazety Robotniczej« i oddano ją Korfantemu,
6) że ów socyalista na prawdę napisał list taki, ale zarząd partyi odrzucił podanie owego socyalisty, bo rzekomo miał być zadowolony z p. Morawskiego.

To twierdził kilkakrotnie »Katolik«, to twierdzili także socyaliści, i obrzucali przytem najnikczemniej błotem p. Korfantego.

Teraz się sprawa wyjaśniła przez świadków, którzy zeznawali pod przysięgą. Oskarżony zawezwał na świadków pana radcę policyjnego Mädlera, p. Adama Napieralskiego, p. Morawskiego i żonę jego i p. adwokata Seydę z Katowic. Ci świadkowie mieli pod przysięgą potwierdzić plotki »Katolikowe«.

P. Mädler oświadczył, że sam nic nie wie, a o stosunkach p. Korfantego z socyalistami czytał tylko w gazetach, w »Katoliku« i »Gazecie Robotniczej«; dane artykuły przytacza. P. dr. Seyda opowiada, że p. Korfanty nie zawierał kompromisu z socyalistami, lecz uczniło to polskie towarzystwo wyborcze z socyalistami, gdy ci pierwsi się zwrócili do Polaków. Polskie towarzystwo wyborcze upoważniło p. Korfantego dać znane oświadczenie socyalistom. Tak p. Korfanty jak jego zastępca p. Herrnstadt zwracają na to uwagę, że centrowcy w Bawaryi zawierają kompromisy z socyalistami a nikt im z tego nie robi zarzutu.

P. Napieralski, redaktor naczelny »Katolika«, zeznaje, że ogłoszoną o panu Korfantym korespondencyę on (Napieralski) sam obrobił i umieścił a przysłał mu ją z Katowic zastępca »Katolika«, p. Telesfor Nowicki. P. Napieralski wierzył w prawdę tej korespondencyi. Nowickiemu przyniosło tę wiadomość dwu ludzi z ulicy, których p. Nowicki sam nie znał, jak nam oświadczał.

Owym socyalistą, którego p. Korfanty miał nakłonić, by pisał do zarządu partyi, aby usunęła p. Morawskiego z redakcyi »Gazety Robotniczej« i oddała ją p. Korfantemu, jest p. Jan Neumann z Król. Huty. W jaki sposób dowiedział się redaktor gazety niemieckiej

z redakcyi »Katolika« o tem świadku, trudno sobie wytłomaczyć, boć przypuszczać nie chcemy, że redaktorzy »Katolika« miewają takie konszachty z wrogami ludności polskiej, że dostarczają im materyału.

P. Neumann, który oświadczył, że jest socyalistą, pod przysięgą zeznał, że p. Korfanty, bawiąc na wakacyach u swoich rodziców, przychodził do niego kupować cygara i nieraz z nim mówił o socyalistach. Nigdy atoli nie nakłaniał go (Neumanna) do pisania listu do zarządu partyi socyalistycznej, by odjęła redakcyę »Gazety Robotniczej« p. Morawskiemu, do zarządu nigdy też nie pisał takiego listu, a p. Korfanty nigdy mu nie mówił, że chciałby zostać redaktorem pisma socyalistycznego, przeciwnie p. Korfanty namawiał go (Neumanna), aby opuścił szeregi socyalistów, tak samo żonę jego, ale on się od socyalistów odwieść nie pozwolił.

Pani Morawska nic nie wie o stosunkach p. Korfantego z socyalistami.

P. Morawski długo opowiada o tem, że socyaliści chętnieby byli pozyskali p. Korfantego dla siebie, że czynili kroki w tym kierunku itd.

P. Korfanty raz w 1895 r. był u pewnego akademika z Królestwa, do którego przybył także Morawski. Przedtem nie znał Morawski p. Korfantego, tam mu go przedstawiono. Morawski przyniósł z sobą korekty jednego numeru »Gazety Robotniczej«, którą ów pan, którego nazwiska wymienić nie może, odebrał i poprawiał, w czem mu pomagał pan Korfanty, który dyskutował z owym akademikiem o formach gramatycznych. Później Morawski z p. Korfantym nigdy się nie spotkał w Berlinie, p. K. żadnych korekt nie robił, do partyi nie należał itd.

Morawski opowiada potem, że gdy p. Korfanty był redaktorem w »Górnoślązaku«, to na ulicy, gdy spotkał Morawskiego, do niego przemawiał, przybył do redakcyi »Gazety Robotniczej« dwa razy jako gość i t. d.

P. Korfanty oświadczył, że wówczas przed 8 laty jako młody akademik był u owego Królewiaka, którego krótko przedtem poznał i nie znał jego charakteru politycznego, na kolacyi, ale że tam Morawskiego nie widział. Po kolacyi młody Królewiak prosił go (Korfantego), aby z nim pojechał na miasto, bo on ma jeszcze w mieście interes. »Udaliśmy się na wschód miasta, do pewnego pomieszkania — ani ulicy ani numeru sobie nie przypominam — i tam jakiś pan, nie wiem dziś, czy to był Morawski, przyjął nas. Królewiak korygował numer »Gazety Robotniczej«, pytał mnie o zdanie w sprawach dotyczących gramatyki, po za tem nic nie robiłem. Ani przed tem ani potem nigdy nic nie miałem wspólnego z socyalistami. P. Morawski się myli, jeśli tu zeznaje, iż działo się to w mieszkaniu owego kolegi na Marienstrasse. Byłem w redakcyi »Gazety Robotniczej«, będąc już redaktorem »Górnoślązaka«, dwa razy, raz, gdy mi wytoczono proces, poszedłem tam starając się o materyał odwołowy, drugi raz zaprowadziłem tam pewnego pana, który mnie o to prosił i tam miałem ostrą dyskusyę, broniąc sprawy narodowej. Zem się witał na ulicy z Morawskim w Katowicach, z tego nie wolno mu jeszcze wyciągać wniosków, że jestem socyalistą. Nieraz mówię i witam się z ludźmi, którzy należą do obozu konserwatywnego lub wolnomyślnego, lecz dla tego nikt mnie nie posądzi jeszcze o to, że należę lub sympatyzuję z tym lub owym obozem.

Sąd zaznaczył, ze oskarżony redaktor nie był w stanie przeprowadzić dowodu prawdy, ale że przez kompromis zawarty z socyalistami przed wyborami w roku przeszłym i przez to, że p. Korfanty był obecnym raz przed 8 laty przy korygowaniu jednego numeru »Gazety Robotniczej«, jednak został stwierdzony luźny związek (loser Zusammenhang) z socyalistami. Oskarżony działał w obronie uprawnionych interesów, jako centrowiec ma prawo bronić partyi centrowej, którą zwalcza p. Korfanty. Ponieważ p. Korfanty w pierwszym terminie oświadczył, że czuje się dotkniętym tylko twierdzeniem »Volksstimme«, że był spółpracownikiem gazet socyalistycznych, sąd resztą artykułu się nie zajmuje. Aczkolwiek oskarżony nie przeprowadził dowodu prawdy, trzeba mu przyznać ochronę § 193, że bronił jako centrowiec uprawnionych interesów. Dla tego sąd oskarżonego uwalnia od winy, a koszta nakłada skarżącemu. P. Korfanty natychmiast założył apelacyę.

Oskarżony nie przeprowadził dowodu prawdy. Skarżący i obrońca jego w dwu ostatnich terminach daremnie wskazywali na to, że cały artykuł jest dla p. Korfantego w wysokim stopniu obrażającym.

Czytelnicy nasi atoli mają teraz dowody pod przysięgą złożone, jakiemi kłamstwami przed wyborami z nami wojował »Katolik« i pomocnicy jego socyaliści. Z twierdzeń »Katolika« i przyjaciółki jego »Gazety Robotniczej« nie pozostało ani źdźbła prawdy. Po terminie opowiadał nam jeszcze pewien socyalista, że p. Morawski rozsiewał wieści o p. Korfantym, jakoby pisywał artykuły dla »Gazety Robotniczej«, jakoby z nią utrzymywał ścisłe związki itd. Sam teraz pod przysięgą nie mógł podtrzymać tych oszczerstw a zresztą panom socyalistom zapowiadamy, że dla p. Morawskiego sprawa się wczoraj nie skończyła.

Polska.

Zabór pruski.

Równouprawnienie!

Wiadomo, że w wielu szkołach katolickich dzieci protestanckie, chociażby ich była mała tylko liczba, pobierają naukę w religii, a gmina opłacać musi nauczyciela protestanta i niejednokrotnie dawać pieniądze na pobudowanie osobnej szkoły. Zupełnie przeciwnie dzieje się z dziećmi katolickiemi w gminach ewangelickich. Dowodem tego Głąbiń w Prusach Wschodnich. Do tamtejszej wyższej szkoły dziewcząt uczęszcza 12 katolickich uczennic, dla których zaprowadzoną być miała nauka religii. Nauczyciela opłacać miało miasto. Zarząd jednak miejski, złożony z protestantów, nie zgodził się na to. Ojcowie owych uczennic udali się więc z prośbą do ministra oświaty, który jednak zadekretował, że osobny nauczyciel religii dla 12 dziewcząt nie jest potrzebny i że w planie nauki nie mają figurować osobne godziny nauki religii. — Czy to równouprawnienie?

Złości hakatystów w Poznaniu.

W poniedziałek odbyło się zebranie »Ostmarkenvereinu«, na którem gorszono się z tego powodu, że rada miejska pozwoliła 22 głosami przeciw 19 upaść wnioskowi, żądającemu, ażeby karteczki wyborcze do sądów procederowych pisane były jedynie w języku niemieckim. Pan Daniel pozwolił sobie zwrócić uwagę na podobne wypadki, żądając, aby nazwiska tych radnych, którzy zdradzają naród (!) opublikować w wszystkich gazetach niemieckich. W tej materyi powzięto rezolucyę protestującą przeciw uchwale rady miejskiej. Dołączono do tego groźbę, że radni, którzy za wnioskami głosowali, stracą swoje mandaty. Postanowiono także ogłosić nazwiska owych Niemców »zdradzających naród niemiecki« (!).

Pan Rottenburg uwiadomił zebranych, że Bazar polski i inne podobne instytucye zbudowano w części za pieniądze banków niemieckich (?). Wykaz tych banków podadzą także do publicznej wiadomości.

Radzca krajowy p. Göritz stawił wniosek zwrócenia się do głównego zarządu w Berlinie z prośbą o założenie w Poznaniu funduszu Hansemanna-Bismarka w celu popierania biednej niemczyzny.

Wiadomości ze świata.

Rozkaz masowego mordowania.

Jenerał-gubernator Królestwa Polskiego Czertkow, wydał — jak już krótko donosiliśmy — nakaz do wojsk rosyjskich tegoż kraju, polecający jak najczęstsze, jak najbezwzględniejsze używanie broni palnej przeciwko ludności berbronnej. Ów rozkaz Czertkowa wręcz zachęca wojsko rosyjskie do mordowania mieszkańców i z góry zapewnia mordercom w mundurze bezkarność, tudzież nagrody. Kto zna poziom inteligencyi, brak kultury i brak charakteru wśród oficerów i podoficerów rosyjskich, ten od razu rozumie, że oficerowie, tudzież podoficerowie dadzą upust częsty i całkowity nurtującej w nich żądzy bezpiecznego przelewania krwi Polaków. Jeszcze dni kilka lub kilkanaście, a z wszystkich stron Królestwa Polskiego nadbiegną wieści o masowych morderstwach, dokonywanych przez waleczną wobec bezbronnych armię rosyjską; Polaków będą żołnierze rosyjscy strzelali tak, jak Jego Cesarska Mość Mikołaj II strzela na bażanty w Oranienburgu.

Zajmującą z stanowiska politycznego jest pobudka, która jenerała Czertkowa skłoniła do wydania powyższego rozkazu. Nie tai on w tem piśmie, że zależy mu na podtrzymaniu uroku armii, gdyż w ostatnich czasach ów urok był kilkakrotnie narażonym na szwank. Czy to w Królestwie Polskiem armia rosyjska wydawała bitwy i ponosiła klęski, które osłabiły jej powagę? Wiadomo wszystkim, że nie! Lecz Czertkow doskonale zdaje sobie sprawę, iż klęski armii rosyjskiej na polach Mandżuryi odsłoniły słabość militarną Rosyi, pokazały światu rozkład jej maszyny administracyjnej, ściągnęły na jej głowę lekceważenie zasłużone.

By powagę państwa wobec ludności polskiej podnieść, nie zna innego środka, jak masowe morderstwo! Czyż Czertkow różni się czemkolwiek od baszów tureckich, którzy celem utrwalenia zachwianego w Macedonii panowania sułtańskiego, wieś po wsi wycinają co do nogi?

Śmiało można twierdzić, iż dzisiaj po wydaniu rozkazu Czertkowa, metoda rządów rosyjskich w Królestwie Polskiem nie różni się zbytnio od metody rządów tureckich w Macedonii.

Rozkaz Czertkowa ukazał się w części urzędowej oficyalnego »Warszawskiego Dniewnika«.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

OJCZYM.

75) (Ciąg dalszy).

I byłaby ta gawędka trwała bez końca, gdyby Polcia nie uprosiła Artura, by zasnął trochę. Spoczynek był rzeczywiście dla chorego potrzebny bardzo. Zresztą, szczęśliwy jest zawsze uległy jak dziecko, a Artur na żądanie ukochanej, byłby teraz zrobił wszystko, do czego był zdolnym i niezdolnym...

Zasnął więc uśmiechnięty, rozpromieniony, owym snem cichym i równym, który podwaja siły i duszę uspokaja.

Pola długo siedziała patrząc w twarz ukochaną, z tym wyrazem zachwytu, uwielbienia i miłości, których ani pióro skreślić, ani pędzel odmalować nie są zdolne.

Potem uklękła i zawsze wpatrzona w twarz drogą, modliła się na czas jakiś. Czy z ust jej wychodziły słowa? Wątpię... Niemniej przecież modliła się gorąco, a modliła o dwie rzeczy: żyć przy nim nieodstępnie, jeżeli żyć będzie... umrzeć z nim razem, jeżeli taka wola Boga... Nie wiedziała pewno sama, czy goręcej prosić o jedno, lub drugie... bo jedno ją tylko przerażało: żyć bez niego...

Po modlitwie Pola wysunęła się cichutko z pokoju. Miała ona dawno już z majorową ułożony projekt, który teraz wykonać wypadało. Jeszcze w ciągu dnia rozpuściła ona pogłoskę, że nocą Artur wywieziony zostanie za granicę. Kazała więc przygotowywać karetę i konie. Wszystko to zaś działo się niby w tajemnicy, ale umyślnie tak, żeby służba o tem wiedziała.

Dla tem większego złudzenia, czekał zamknięty w innym pokoju lekko ranny żołnierz, z Prus rodem, przebrany w suknie Artura.

Jakoż stało się wszystko wedle planu. O północy kareta zaszła, wniesiono doń opakowanego w białej rogatywce człowieka; przewodnik wsiadł na konia, panie chorego żegnały jeszcze w karecie, i pojazd ruszył.

Wszyscy dworscy ludzie, z wyjątkiem wiernego bardzo lokaja, i kochającej panią całą duszą Józi, byli przekonani, że to pan Karliński został wywieziony.

Ranek dnia następnego był pochmurny nieco. Rzadko tylko słońce z po za chmur wychodziło i złociło świat boży smętnem, niewesołem światłem. Artur po spokojnym i pełnym uroczych widzeń śnie, obudził się rano i zobaczył twarz Poli wpatrzoną w niego...

— Gdzie ja jestem? — zawołał przerażony prawie — to przecież sen był tylko!...

Pola wzięła jego rękę i rzekła:

— Najrzeczywistsza rzeczywistość...

I znów się zaczęła nowa edycya dnia wczorajszego, nie tak może gorąca, nie tak pełna uniesień ekstazy, bo dzień był jasny... mówili, patrzyli na siebie z uniesieniem w milczeniu, ściskali się za ręce, uśmiechali się... mieli łzy w oczach... Godziny im biegły szybko, a jednak każda mieściła miliony rozkoszy...

Artur miał się bardzo dobrze. Maleńka go zaledwie trawiła gorączka, taka tylko, by był pozór do częstego żądania wody, za którą miał pretekst ucałowania rączki. Rana przewinięta ukochaną dłonią, prawie nie bolała, krew ustami w coraz mniejszych pokazywała się ilościach. Oboje nie myśleli o niczem, tylko o sobie i miłości swojej... Mój Boże! żebyż człowiek choć rok w życiu mógł w takim stanie przeżyć!... Koło południa jednak ktoś zapukał. Pola wybiegła i zobaczyła bladą i wylękłą babcię...

— Idą — rzekła, drżąc staruszka.

Pola jak trup pobladła.

— Daleko są?

— Pod lasem.

— Babciu, pobłogosław mnie — rzekła młoda kobieta, chyląc się w objęcia majorowej.

— Co to znaczy? zawołała staruszka...

— Jeżeli on zginie, i ja umrę...

— Ależ dziecko moje!... buchnęła płaczem babcia — ja nie pozwolę!...

— Tak będzie, najdroższa moja!... I ty przyjdziesz za nami niedługo...

— A mamę pożegnaj... i nie mów jej nigdy, że jej słabość mnie zgubiła... No, babciu, błogosławieństwa twego proszę.

I Pola klękła.

— Ależ droga moja! — wołała, łkając staruszka — ja cię błogosławię zawsze i ciągle... każdym krokiem i westchnieniem każdem... ale zlituj się!..

— Dziękuję ci najdroższa!... a módl się za mnie... i objąwszy kolana staruszki, ucałowała je serdecznie. Jednakże oczy jej były suche.

— A teraz — rzekła wstając — robić, co można, by się ocalić... i wróciła do Artura.

Twarz jej była blada, poważna, zdeterminowana.

— Czy idą? zapytał chory, który się domyślił czegoś.

— Tak, za kwadrans tu będą...

— Oh! pocóż nie zginąłem wczoraj!...

— Nie bluźnij, Arturze — rzekła poważnie — a nasze chwile szczęścia?...

— Ależ ty się lękasz?...

— O ciebie...

— O mnie? O! nadroższa!... jam mój kielich szczęścia wypił dziś i wczoraj... niczego w życiu lepszego spodziewać się nie mogę... tylko...

Pola przystąpiła do łóżka i wyciągając twarz, rzekła:

— Pocałuj mnie...

Ucisk trwał długo... któż wie?... może to ostatni... Pola zapuściła storę i wyszła krokiem wolnym. Zaraz potem Artur usłyszał szmer posuwanej szafy, wyjął z pod poduszki rewolwery, obejrzał, czy nabite, schował je napowrót, położył się spokojnie i zaczął marzyć o Poli...

Pola w drugim pokoju klęczała na klęczniku babki i odmawiała modlitwy za konających.

W kilka minut tentent rozległ się na podwórzu, krzyki się odezwały. Pola wstała i zbliżyła się do okna. Kilkunastu kozaków goniło chłopów po podwórzu i spędzało ich do gromady. Po za płotami, w ogrodzie, widać było rozbiegających się żołnierzy, dom był obstawiony, a przed domem stało kilku oficerów na koniach. Polę dreszcz przeszedł. Słabość kobieca odezwała się o swe prawa. Czuła, że drżeć zaczyna.

Ale spojrzała na szafę i rzekła:

— Proszę babci, wyjść trzeba do nich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Gliwice. Przed tutejszą Izbą karną stawał w środę dawniejszy redaktor »Głosu Śląskiego« p. Dyonizy Kowalski, oskarżony o obrazę urzędników z kopalni »Królowej Ludwiki« i »Król«. Obrazy tej dopatrzyła się prokuratorya w przedrukowanej w »Głosie« mowie posła Korfantego, wygłoszonej w kwietniu b. r. w sejmie pruskim w Berlinie, gdzie poseł Korfanty urzędnikom wspomnianych kopalń zrobił zarzut, że za otrzymane podarki wyznaczają robotnikom korzystniejszą pracę. Sąd nie przyznał oskarżonemu ochrony § 12 prawa karnego, który opiewa, że z prawdą się zgadzające sprawozdania z rozpraw parlamentarnych nie podlegają karze, uznając, że mowa poselska jest tylko częścią niezupełną rozpraw. Ponieważ w dalszym ciągu oskarżony p. Kowalski nie zdołał udowodnić uczynionych owym urzędnikom zurzutów, więc sąd skazał go za obrazę na 1 miesiąc więzienia.

Sośnicowice (Miasteczko). Nieszczęście poniósł na kolonii siedlickiej pewien robotnik, zatrudniony przy wierceniu nowych szybów doświadczalnych. Przez nieostrożność spadł on z 15 metrów wysokiego rusztowania na kawał żelaza tak nieszczęśliwie, że na miejscu wypłynęło mu jedno oko. Prócz tego odniósł jeszcze ciężkie wewnętrzne obrażenia, tak że grozi mu poważne niebezpieczeństwo. Robotnik ten zatrudniony był tutaj tylko przejściowo i pochodził z rybnickiego powiatu.

— Suchot skutkiem pijaństwa nabawił się pomocnik stolarski Jan B. W ciągu ostatnich dwu lat nie pracował on prawie wcale, zato tem bardziej oddawał się pijaństwu. Gdy go wreszcie przed miesiącem oddano do lazaretu klasztornego w Pilchowicach, wszelka pomoc była już daremną. B. zmarł na suchoty, a powodem było pijaństwo.

Chrapkowice. Niebywało zjawisko natury podziwiać można nad szosą do Dobrowa, gdzie z ziarn rozsypanych podczas żniw tegorocznych wskutek korzystnego powietrza wyrosło żyto nadzwyczaj gęsto i na metr wysoko i obecnie w całej pełni zakwitło. Jestto rzeczywiście zjawisko, jakie zapewne nie często zdarzy się podziwiać.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Bitwa pod Jantaj.

Tokio, 13 października (godz. 8 wieczór). Bitwa pod Jantaj trwała wczoraj przez cały dzień bez przerwy aż do późnej nocy i dziś odbywała się w dalszym ciągu. Walka dotąd nierozstrzygnięta. Rosyanie ustawili przeciw prawemu skrzydłu japońskiemu znaczne siły koło rzeki Taitse jednakże panuje przekonanie, że Japończycy wstrzymali planowane przez Rozsyan obejście ich skrzydeł.

Londyn, 13 października. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało z Tokio następującą urzędową depeszę:

Od dnia 9 b. m. wojska rosyjskie okazują bardzo gorączkową działalność. Tego dnia oddział rosyjski, złożony z brygady piechoty, 2,000 konnicy i 2 dział, przeszedł rzekę Tajtse o 40 mil na wschód od Liaojanu i usiłował przerwać połączenie naszych wojsk między Sikojen a Pansiku; połączenie jednak zostało przy pomocy naszych wojsk napowrót odzyskane.

Jesteśmy w stanie utrzymać wszystkie nasze pozycye, jakkolwiek Rosyanie są liczniejsi. Na prawym brzegu Taitseho zauważyliśmy rosyjską dywizyę; na froncie rosyjskim, w połowie drogi między Liaojanem a Mukdenem, stoi dywizya nieprzyjacielska, która dnia 9 b. m. wysyłała drobne oddziały ku południowi. Wojska rosyjskie, operujące przeciw naszemu lewemu skrzydłu, nie działają energicznie. Miejscowość Pensiku, którą Rosyanie zajęli, dnia 9-go b. m. znowu odebrały nasze wojska i zmusiły Rosyan do cofnięcia się.

Dnia 10-go b. m. zawrzała wzdłuż całego frontu południowego zacięta walka. Rosyanie byli znacznie silniejsi; mieli oni co najmniej 6 dywizyi piechoty i 80 dział. Centrum i całe lewe skrzydło brało udział w bitwie. Bitwa trwała aż do późnej nocy. Dnia 11-go b. m. o 25 mil od Saimatse przypuścili Rosyanie na nasze pozycye gwałtowny atak, ale dzięki naszemu nocnemu kontaktowi, który trwał aż do świtu, Rosyanie zostali odparci.

Tokio, 13 października. Ogólny marsz wojsk japońskich ku Mukdenowi trwa dalej w szerokim froncie. Walka na całej linii lada chwila się rozpocznie. Rosyjska brygada piechoty z 2000 kawaleryi i 2 działami spotkała się ze skrzydłem armii jen. Kuròki i przeszła dnia 9 b. m. rzekę Taitse. Japończycy próbują odciąć tym wojskom odwrót i wziąć je do niewoli.

Rosyanie zaatakowali miejscowość Sienczuan w odległości 30 mil na północny zachód od Saimatse w zamiarze przerwania japońskiego kontaktu z rzeką Jalu.

Marszałek Oyama donosi, że bitwa prawie na całej linii jest w toku. Dnia 10 bm. Japończycy odparli rosyjski atak koło Siczuan.

Oblężenie Portu Artura.

Szangaj. Planowana na dzień 1-go października wycieczka floty rosyjskiej z Portu Artura została uniemożliwiona przez silny ogień japoński, przyczem »Retwizan« ponownie odniósł uszkodzenia.

Śmiertelność w Porcie Artura jest wielką.

W obronie własnej.

W numerze 237 z dnia 14-go października 1904 r. »Dziennik Śląski«, zdając sprawę z przebiegu procesu, który wytoczyłem redaktorowi centrowej »Volksstimme«, pisze, że w środę na sądzie w Gliwicach, udowodniono pod przysięgą, że wiadomość »Katolika« oraz »Gazety Robotniczej« o stosunkach p. Korfantego z »Gazetą Robotniczą« jest prawdą. »Dziennik Śląski« pisze dosłownie: »Tak tedy stwierdzamy, że pan Korfanty, poseł do parlamentu i sejmu, od 23-go maja 1903 roku, to jest od ogłoszenia naszej wiadomości o jego stosunkach z socyalistami, tyle razy świadomie głosił nieprawdę, ile razy zaprzeczał, jakoby z socyalistami żadnych stosunków nie miał.«

Tymczasem sąd orzekł w środę, że oskarżony redaktor pisma niemieckiego dowodu prawdy na twierdzenia swoje przeprowadzić nie zdołał. Tak też pisze dziś oskarżony przezemnie redaktor. *Świadkowie pod przysięgą zeznali, że nie starałem się o miejsce redaktora w gazecie socyalistycznej, że nie namawiałem nikogo, aby pisał list do zarządu partyi socyalistycznej, aby mi oddano redakcyę gazety socyalistycznej, że nikt takiego listu do zarządu partyi* w moim imieniu nie pisał, przeciwnie, że socyalistów namawiałem, aby się nawrócili i błędy socyalistyczne porzucili.

P. Morawski zeznał, że raz, jedyny raz zastał mnie przed 8 laty w mieszkaniu pewnego akademika, któremu przyniósł korektę »Gazety Robotniczej«, i że ja miałem brać udział w tej pracy. Nie zeznał, że byłem współpracownikiem pisma socyalistycznego, nie zeznał, że należałem do partyi, więcej niż ten jeden raz ze mną w Berlinie podczas moich studyów tamże nie mówił, nie zeznał, że pisywałem artykuły do pisma jego, słowem, twierdzenia »Katolika« i »Gazety Robotniczej« okazały się nieprawdą.

»Dziennik Śląski« powtarzając dawniejsze swoje zarzuty i zarzucając mi świadome kłamstwo, krzywdzi mnie na honorze zupełnie świadomie. Postępowanie pisma tego oddaję pod sąd wszystkich ludzi uczciwych. Wysłałem dziś mego przyjaciela do p. Napieralskiego z zapytaniem, czy chce mi dać zadośćuczynienie dobrowolnie lub czy się podda sądowi honorowemu złożonemu z obywateli polskich. Skoro odrzuci propozycye moje, będę zmuszonym wytoczyć redaktorowi jego sprawę przed sądem pruskim.

Katowice, dnia 14-go paźdz. 1904 r.

Wojciech Korfanty.

Sprawy towarzystw.

Chorzów. Związek katolickich górników pod opieką św. Barbary urządza w niedzielę 16 października o godz. 4 na sali p. Englera posiedzenie. O liczny udział uprasza członków także i gości Zarząd.

Obrazę
wyrządzoną p. **Barbarze Węgierek** odwołuję i przepraszam ją jak i jej męża przez tę gazetę publicznie.
Walenty Janik, Godula.

Najbardziej rozpowszechnionym dziennikiem w zaborze pruskim jest „Górnoślązak“.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.